

Krzysztof Stępnik

Mit zjednoczonej Europy w powieści "political fiction" : okres dwudziestolecia międzywojennego

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (37), 69-79

1996

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krzysztof Stępnik

**Mit zjednoczonej Europy w powieści
political fiction
(okres dwudziestolecia
międzywojennego)**

Druga połowa lat dwudziestych i pierwsze lata następnej dekady to okres przebojowego sukcesu na rynku czytelnictwem *political fiction*. Ta „socjologiczna” odmiana powieści wydawana w dość wysokich nakładach, zyskała nadzwyczajną popularność u masowego czytelnika, żądającego sensacji oraz spekulacji politycznych na temat mniej lub bardziej odległych w czasie wydarzeń. Wyobraźnia sybillińska odbiorcy zwraca się teraz w stronę geopolityki, dając mu coś w rodzaju satysfakcji z obcowania z „rozumem” dziejów, a także namiastkę przeżycia kompensacyjnego czerpanego z przedstawień ostatecznego tryumfu nad jakimś odwiecznym wrogiem.

Spekulacje te przybierają postać obrazów z „czasów przyszłych” czy „wizji najbliższych dni”, które — podawane w formie scenariuszy — ukazują przebieg globalnego, względnie kontynentalnego konfliktu zbrojnego. Te światy fikcji politycznych (osnute na nikłej tkance fabularnej) są w istocie wyegzagerowanymi prognozami spodziewanej apokaliptycznej wojny pomiędzy rasą żółtą a białą, czy też pomię-

dzy Niemcami i Rosją bolszewicką a Polską, sprzymierzoną z Zachodem.

W powieści *political fiction* bardzo głęboko zakorzenia się mit zjednoczonej Europy, przyjmujący postać utopii progresywnej, która pod figurą tryumfu ukazuje powstanie federacji obronnej państw Europy czy nawet Stanów Zjednoczonych Europy. Mamy tu do czynienia z psychopolitycznymi treściami kompensacji, megalomanii oraz symbolicznej (zastępczej) egzekucji jawiącego się jako koszmar zagrożenia. Pewien paradoks owego mitu można dostrzec w tym, że nie jest on fantazmatem pacyfistycznym, lecz militarystycznym, gdyż — jak to przedstawiają scenariusze — państwa europejskie jednoczą się w chwili grożącej im zagłady lub po odniesieniu ostatecznego zwycięstwa w wojnie totalnej nad wrogami cywilizacji.

W poszczególnych powieściach spotykamy się z bardzo różnorodnymi przejawami manifestowania się interesującego nas mitu. Bywa, że mit paneuropejskiej solidarności międzypaństwowej pojawia się w szacie projektu federacyjnego (Stany Zjednoczone Europy, Federacja Ludów Europy) lub przyjmuje postać marzenia o tryumfie Ligi Narodów jako organizacji ponadpaństwowej, skutecznie przeciwdziałającej komunizmowi światowemu, zagrożeniom, jakie niesie on cywilizacji.

Tak jest na przykład w powieści Edmunda Jezierskiego¹. *Wyspa Lenina* (1931). W tym utworze, którego akcja rozgrywa się w 1937 r., do Ligi Narodów wstępują Ameryka i Rosja, po wewnętrznym przewrocie antykomunistycznym. Organizacja ta, działając solidarnie (może z wyjątkiem Niemiec, które torpedują polski projekt powszechnego rozbrojenia), deportuje na jedną z wysp Oceanu Spokojnego pozostałych na świecie zwolenników komunizmu. W powieści nakreślony został scenariusz społecznych zachowań komunistów na utopijnej Wyspie Lenina, mogących w izolacji praktykować wyznawaną przez siebie ideologię; *notabene* ich przywódca, Trocki, zostaje zasztyletowany.

Mit zjednoczonej Europy ma w sobie coś z utopii progresywnej, gdyż projektowany jest on jako globalna pożądana idea ustrojowa przyszłej epoki pokoju, która jednak nastąpi po apokaliptycznej wojnie. Lecz jest w nim również coś z utopii regresywnej, marzeń o powrocie do tych stadiów rozwojowych Europy, w których ona się uniwersalizowała, stanowiła jedność, przeobrażała się w „gotycki kościół” (to

1 To pseudonim pisarza o nazwisku Edmund Krüger.

określenie Słowackiego). I w których zmagala się z „żółtym niebezpieczeństwem”, wyrojeniami azjatyckimi, Hunami, hordami Czyngis-chana, z muzułmanami, tworząc swoje bastiony i przedmurza lub też podejmując wyprawy krzyżowe, a potem kolonialne.

Ten paradoksalny stop pro- i regresywności uzyskuje w powieści *political fiction* niezwykłą intensywność, której najlepszym wykładnikiem jest figura wojny rasowej. Albowiem zjednoczenie Europy przedstawia się jako skutek tryumfu nad Azją. Bywa i tak — jeśli akcja rzutowana jest w odleglejszą przyszłość — że na podbój zjednoczonych już i żyjących w dobrobycie państw starego kontynentu wyruszają hordy azjatyckie.

Przykładem Stefana Barszczewskiego *Czandu. Powieść z XXII wieku* (1925), w której Federacja Europejska toczy śmiertelny bój z nowym wyrojeniem Mongołów. Europejczycy stanęli teraz przed „kwestią mongolską” („żydowska” w tym scenariuszu już nie istniała, gdyż narody aryjskie, porządkując sprawy handlowe i finansowe, złamały podstawy hegemonii materialnej Żydów), która okazała się jednak także problemem wewnętrznym. Okazało się bowiem, że w sukurs zamierzeniom mongolskim przyszli „pacyfiści i altruści europejscy”, w najlepszym wypadku ludzie naiwni i nieświadomi dywersanci, zwalczający „trzeźwe projekty przewidującego posła polskiego”, dodajmy, posła warszawskiego do parlamentu Federacji Europejskiej, której siedzibą jest Wersal.

Ponadto Europejczyków osłabia postawa polityczna Rzeszy niemieckiej, w pewnych kwestiach wykazującej „uparty upór”, a szczególnie już azjatyckie inklinacje Rosji, podejmującej rokowania z najeźdźcami i jak zwykle stosującej się do zasady „niesprzeciwiania się złu” (uprzednio komuniści uczynili ze swego państwa „cmentarzysko pracy ludzkiej”, ostoję antycywilizacyjnej reakcji). W tej sytuacji tylko Polska okazuje się prawdziwym bastionem Europy, czy wręcz — jak to formułuje narrator — „jeszcze raz przedmurzem rasy aryjskiej”. Jednak wyrojenie mongolskie skutecznie niszczą dopiero Amerykanie za pomocą cudownego wynalazku — rakiet. Na frontowej linii Dżwiny i Dniestru unicestwiają zmasowane tam hordy Azjatów.

Podobne motywy odnajdujemy w powieści Bogusława Adamowicza *Triumf żółtych* (1927). W tym akurat utworze inwazja Chińczyków na Europę kończy się ich ostatecznym zwycięstwem. Albowiem za późno zrozumiano polski „posłannictwo dziejowe”, a niektóre państwa członkowskie Ligi Narodów dały dowód nieodpowiedzialności, stawiając np. za warunek solidarności postulat rewizji granic (Niem-

cy). Nie spełnił również swojej roli powołany w sytuacji śmiertelnego zagrożenia Naczelny Komitet Powszechnie Zjednoczonych Ludów. Chińczycy podbijają Europę, ze szczególnym okrucieństwem mordując swoich mistrzów ideologicznych — komunistów. Amerykanie zakładają placówki konsularne, a narrator... budzi się z koszmarnego snu.

Z kolei w powieści Bolesława Żarnowieckiego² *Rok 1974. Powieść z czasów przyszłych* (1927) wrogami cywilizacji atlantyckiej okazują się Japończycy. Ci „Prusacy Wschodu”, pragnący utworzyć pod swoją hegemonią Stany Zjednoczone Azji, w 1974 roku wypowiedają wojnę Ameryce (sugestywne obrazy bitew morskich na Pacyfiku). Odpowiedzią na to jest militaryzacja Europy; zbroją się Niemcy, ale i Polska pod przywództwem marszałka przygotowuje się do spodziewanego konfliktu. W następnym utworze tego autora *Rok 1975* (1928) Polacy (w sojuszu z Czechami, lecz przez Zachód osamotnieni) zdobywają Berlin.

W powieści Wacława Niezabitowskiego *Huragan od Wschodu* (1928), której akcja rozgrywa się w połowie lat trzydziestych, Japończycy przygotowują się do podboju Europy. Zawierają sojusz z narodami Azji; nasilają się pogłoski o zbliżaniu się „wojny świętej” przeciwko „białym diablom”, o „wrzeniu, jakie opanowało żółtą rasę”. Japończycy są do wojny przygotowani psychologicznie i technicznie (dysponują straszliwą bronią, niezwykle skuteczną w bitwach morskich). Plan generalnej ofensywy zakłada zmasowanie wojsk azjatyckich na rozległych terenach pustyni Gobi, by potem przesunąć je w kierunku na Taszkient, a następnie Orenburg. Po zakończeniu przygotowau Japonia wypowiada wojnę Anglii, niszcząc jej flotę w pobliżu Filipin. W przeciągu dwóch lat „milionowe hordy żółtych” wycięły w pień wszystkich białych, których napotykały; padł Singapur — ostatnia ostoja panowania Europejczyków w tej części świata.

„Żółte niebezpieczeństwo” przeobraziło się w śmiertelne zagrożenie, gdy Rosja opowiedziała się po stronie rasy żółtej. Trudno zbadać — ocenia narrator — „czy było to wyrachowanie polityczne, czy też odgrywały tu rolę sympatie atawistyczne”. Odpowiedzią na akces Rosji do przymierza azjatyckiego jest konsolidacja militarna narodów Zachodu. Zadania obronne koordynuje Rada Wojenna Państw Europy. Finowie, Szwedzi i Niemcy otrzymują zadanie obrony odcin-

2 Według Jana Nowaka pod pseudonimem Bolesława Żarnowieckiego kryje się nazwisko ppłk. Romana Umiaszowskiego. Por. artykuł *Sprawa ppłk. Romana Umiaszowskiego*, zamieszczony w „Zeszytach Historycznych” 1983 nr 66.

ka północnego od Murmańska do Piotrogradu, zaś Polacy, Francuzi i część sił angielskich mają utrzymać „środek obronnej linii Europy”, biorąc na siebie cały impet głównego uderzenia najeźdźcy. Naturalnie „obstawiony” jest front południowy; w odwodzie pozostają wojska państw środkowo-wschodnich oraz Belgii. W tym podziale zadań, co nietrudno dostrzec, rola Niemiec jako obrońcy Europy została pomniejszona przez przesunięcie ich wojsk do obszaru „skrzydłowego”, natomiast wyeksponowano rolę Francji, co zapewne jest psychopolityczną reperkusją okoliczności historycznych 1920 r. Przepowiednia angielskiego pułkownika głosząca, że „walka o losy białej rasy rozegra się na równinach polskich” niezupełnie się sprawdza, gdyż to Polacy wspólnie z Francuzami wykonują przewencyjne uderzenie na Rosję (sens misji ten sam, lecz na terenie wroga), przekraczając zamienioną w twierdzę linię Dniepr — Berezyna — Murmańsk. Armią polską dowodził Piłsudski, „siwowłosy marszałek, który już raz ongi toczył na tych terenach zaciekły bój ze wschodnim najeźdźcą”.

W końcu wyrusza ofensywa Europejczyków, następuje przełamanie linii frontu środkowego, polscy i francuscy lotnicy bombardują Moskwę. Największym jednak wyczynem wojennym był wypadek konnej armii generała Pretwicza (głównego bohatera utworu) na Moskwę, gdzie „wyciął w pień” kilka dywizji japońsko-chińskich oraz zniszczył olbrzymie składy amunicji. Ta kreacja to jakby wyolbrzymiony fantazmat Wołodyjowskiego, wyraz zaadaptowania wyobrażeń o kresowym zagończyku do sytuacji wojny totalnej. Nawiasem mówiąc tego typu „regresywne” kreacje pojawiają się w świecie fikcji politycznej, przykładem w Żarnowieckiego *Roku 1975* porównywanie generała Wilkonia do rycerza z czasów Chrobrego.

Walka dwóch ras ostatecznie kończy się układem pokojowym, utwierdzającym terytorialne i emancypacyjne aspiracje świata złotych zawarte w haśle „Azja dla Azjatów”. Rosja rozpada się na niezależne państwa Białorusi, Ukrainy i Rosji właściwej, narody Kaukazu odzyskują wolność.

Akcent happy endu w postaci ponownego skojarzenia się losów generała Pretwicza z piękną Japonką Ozari (w tej powieści pojawia się bardzo wąty plan romansu), służy narratorowi do wykonypowania figury ideologicznej „jak gdyby pogodzenia się dwóch ras”.

Mit zjednoczonej Europy, „wpisany” w motyw złotego niebezpieczeństwa, uobecnia się także w profetycznym motywie posłannictwa Polski jako opoki o którą rozbija się agresja komunistycznej Rosji

i Niemiec. Jako przykład mogą służyć utwory Edmunda Jezierskiego *...A gdy komunizm zapanuje...* (1927) i *Andrzej Żarycz. Powieść — niestety fantazja* (1930). W pierwszym z nich zarysowany został taki oto scenariusz wydarzeń. Po udanym przewrocie w Niemczech armie obu już komunistycznych państw, sąsiadów Polski, przekraczają jej granice i wkrótce zajmują Warszawę. Proklamowana zostaje Polska Federacyjna Socjalistyczna Sowiecka Republika oraz jej ustrojowe i etniczne odpowiedniki: żydowski i niemiecki. Opór Polaków — zrazu osłabiony przez brak pomocy z Zachodu, propagandę bolszewicką, panikę i zdradę (to analogia do 1920 roku) — z czasem jednak się umacnia. Armia polska, która z powodów taktycznych opuściła stolicę, zaczyna odnosić sukcesy. W terenie działają partyzanci, coraz śmielej przechodzący do działań dywersyjnych. W tym czasie ma miejsce nieudany zamach na Trockiego³.

Ostatecznie oddziały partyzanckie, w których szeregach walczą także antykomuniści niemieccy i rosyjscy, zdobywają terytorium od Moskwy do Berlina. Dochodzi do uwięzienia przywódców. Narody uwolnione „spod jarzma komunizmu” łączą się w Stany Zjednoczone Europy, z Rządem Centralnym w Warszawie i z prezydentem, zwycięskim generałem Okoniczem na czele. Urządzona na wyspie republika dla ostatnich wyznawców komunizmu rozpada się. W tym świecie fikcji wrogami Europy okazali się Rosjanie i Niemcy, czyli nacje, które przyjęły wiarę w komunizm i chciały ją narzucić innym narodom. Lecz Polska świetnie zdała egzamin ze swojego posłannictwa, tryumfując jako zwycięska reduta kultury i cywilizacji Zachodu. W utworze Jezierskiego mamy do czynienia z kompensacyjną (megalomańską) wersją Stanów Zjednoczonych Europy, których liderem staje się zwycięska Polska. Jest to znakomity przykład skrajnej etniczacji interesującego nas mitu.

W *Andrzeju Żaryczu* tylko ogólny scenariusz opresji Polski jest dość podobny (zagrożenie od wschodu i zachodu), lecz dochodzi w nim do przesunięcia akcentów ideologicznych. Wymowę utworu można streścić jako zwycięskie przeciwstawienie się antypolskiemu spiskowi „zaprzyjaźnionych mocarstw” (porozumienie radców Zielonogorskiego z Hansem von Raube stanowi jakby prefigurę paktu Ribbentrop–Mołotow). Na froncie wewnętrznym Polacy przeciwstawiają się

3 Ciekawe, że w co najmniej dwóch powieściach *political fiction* ich autorzy w Trockim jako jedynym luminarzu komunistów „widzą” ofiarę zamachu (raz jest nią Woroszyłow). Zamachów na Stalina nie ma; w świecie fikcji, po udanym przewrocie antykomunistycznym, wyznacza mu się los więźnia.

wzmocnionym działaniom agenturalnym i agitacji komunistycznej, a także prowokacjom strajkowym. Co więcej, Niemcy nie wytrzymują konkurencji z tanimi towarami polskimi i w związku z tym przechodzą ostry kryzys gospodarczy.

Jeszcze gorzej jest w Rosji, albowiem imperium bolszewickie rozpada się, czemu towarzyszą głód, strajki, lokalne powstania oraz wybuchy nacjonalizmu. Rząd polski buduje baraki dla Żydów, którzy uciekają z Rosji po fali pogromów. Interweniuje Zachód. Wojska francuskie, angielskie i włoskie lądują w Leningradzie, z entuzjazmem witane przez jego mieszkańców. Po zdobyciu Kremla przez Moskwan powstaje bezpartyjny rząd, otwierający nową kartę w dziejach Rosji.

W tym scenariuszu nie mówi się nic o Stanach Zjednoczonych Europy, wyeksponowany jest jednak sojusz Polski z Zachodem, W efekcie dochodzi do upadku hegemonii gospodarczej Niemiec oraz do likwidacji komunizmu w Rosji. Przez to — taka implikacja musi się tu pojawić — Europa powróciła do stanu równowagi, gdyż zlokalizowane zostały dwa główne zarzewia destabilizacji kontynentalnej.

Podobne akcenty pojawiają się w powieści Józefa Rzegost-Witulskiego *Europa w ogniu. Rok 1933. Wizja najbliższych dni* (1933⁴). W tym świecie fikcji Polacy dzielnie walczą na dwa fronty, a w finale utworu nawet wkraczą do Berlina. Do wojny przystępują państwa Zachodu. Flota angielsko-amerykańska atakuje Leningrad, zaś w Archangielsku wybucha antykomunistyczna rewolucja, która rozlewa się na całą Rosję. Ocalałych z pogromów Żydów rosyjskich nowe władze przesiedlają na „bezludne stepy syberyjskie” (to jeden tylko z elementów antysemitckiego *wishfull thinking* autora utworu). Polska otrzymuje świetne granice na zachodzie, podobnie jak Czechosłowacja, do której zostaje przyłączona Bawaria.

Lecz gdy mowa o micie zjednoczonej Europy nie tyle ów scenariusz okazuje się uderzający, ile diagnozy pisarza dotyczące Ligi Narodów, ruchów pacyfistycznych oraz inicjatyw pokojowych. One to wskazują na urazowe podstawy pewnych kreacji scenariuszowych. Diagnozy te świadczą o głęboko zakorzenionych przekonaniach o genetycznej słabości instytucji ponadnarodowych, które mają zapewnić ład i bezpieczeństwo w Europie. W utworze obsesyjnie podkreślany jest upadek autorytetu Ligi Narodów, lekceważące etykietowanie jej przez Niemców mianem „starej kukły” (co ten antygermański pisarz zdaje się akurat podzielać). Jeden z bohaterów rozmyśla o „głupiej kome-

4 Autograf autora na egzemplarzu w Bibliotece KUL datowany jest: 24 II 1933.

dii Ligi”, zaś konferencję rozbrojeniową porównuje do dziecinnej zabawy. Upada projekt utworzenia „Koncertu pięciu mocarstw”, czyli czegoś w rodzaju współczesnej Rady Bezpieczeństwa. Ta chroniczna słabość Ligi Narodów — tak rzecz postrzega pisarz — prowokuje do poszukiwania rozwiązań na drodze starcia militarnego. Lecz i tak zwycięży Polska i sprzymierzony z nią Zachód.

Psychopolityczne podłoże mitu zjednoczonej Europy determinują nie tyle idee pacyfizmu czy marzenia o bohaterstwie narodów, ile obawy, przesady i fobie etniczne, a nawet rasowe. W powieści *political fiction* wykreowany został fantazmat europejskiej wspólnoty jako wymuszonej przez zagrożenie azjatyckie czy bolszewicko-germańskie, a nie dobrowolnej unii suwerennych państw⁵. Nie przypadkiem interesująca nas odmiana powieści rozwijała się w okresie pomiędzy kilka lat po Rapallo (rosnące poczucie zagrożenia z powodu zbliżenia niemiecko-rosyjskiego) a dojściem Hitlera do władzy. Wówczas to „idee zjednoczonej Europy zaćmiły brutalniejsze moce” (określenie Emila Ludwiga), zaś „żółte niebezpieczeństwo” uległo zmarginalizowaniu i w obliczu innych realnych zagrożeń przestało straszyć Europejczyków. Nieco późniejsze pakt o nieagresji Polski z jej sąsiadami, literaturę traktującą o zagrożeniach przesuwac musiały w stronę fikcji jakby „nieaktualnej”; lęki wydawały się ulegać neutralizacji, jakkolwiek warto zauważyć, iż w tym czasie pałeczkę „czujności” przejęli od literatów reportażyści. I jak to się zwykle zdarza, gdy przyszło rzeczywiste zagrożenie, przeczuwane przez kilku katastrofistów, z powieści *political fiction*, głoszącej hasło przestrogi czy alarmu, niewiele już zostało.

Mit zjednoczonej Europy, prezentowany w przywołanych utworach, ulega najwyraźniej e t n i c y z a c j i, manifestującej się ideologicznie w ekspozycji globalnego tryumfu narodu, któremu fikcjonalna przyszłość przyznała „historyczną” rację. Etnicyzacja oznacza symboliczne przesunięcie Polski z zakątka czy peryferii do centrum Europy; jest przeto rodzajem „centralizacji” spokrewnionej z megalomanią, która przesycza światy fikcji politycznej, każąc Polsce odgrywać główną rolę w konfliktach międzykontynentalnych czy raczej międzyraso-

5 Projekt pokojowego powstania Zjednoczonych Stanów Europy na zasadzie poszanowania „samoistnych jedności narodowych” pojawia się w *Starej Ziemi* (1911) J. Żuławskiego. Jednakże to dobrowolne zjednoczenie powstało dopiero po straszliwej wojnie paneuropejskiej (w scenariuszu Żuławskiego: po klęsce państwa Niemieckiego i Imperium Brytyjskiego). Wydarzenia te rozgrywają się w kilkaset lat po dwudziestym wieku.

wych oraz etnicznych.

Zmodyfikowana zostaje (a jest to niewątpliwie pogłos wojny polsko-bolszewickiej) dawna koncepcja Polski jako przedmurza nie tyle chrześcijaństwa, ile cywilizacji europejskiej, a nawet „rasy aryjskiej”. Uczucia megalomanii podsycają ponadto obrazy batalistycznych zmagañ i świetnych zwycięstw nad Niemcami i Rosją bolszewicką, dokonywanych wspólnie z armiami Zachodu. Ta Europa, zaprezentowana przez autorów przywołanych powieści, duchowo rysuje się jako krajobraz agresji, agonii i odwetu, w którym nie ma miejsca na pacyfizm, lecz raczej na... pacyfikację. Pacyfikację, której korzenie gdzieś tam wyrastają z marzeń bezradnego przez dwa wieki historycznego narodu, nie pogodzonego z upadkiem i oczekującego na restytucję dawnej potęgi, postrzegającego w sąsiadach wiecznych wrogów i okupantów.

Atrapa wyobrazeniowa zjednoczonej Europy wyrasta w tym wypadku ze stanów urazowych i najwyraźniej ma charakter odreagowania doznań o charakterze traumatycznym — nawet jeśli są one nieświadome. Jej podłoże symboliczne to magiczna egzekucja zła, wyglądająca na futurologiczną groteskę, lecz w istocie głęboko zakorzeniona w umysłowości narodów odzyskujących suwerenność, poddawanych przez stulecia prześladowaniom i upokorzeniom. Stąd w świecie fikcji Europa jawi się pod postacią — nie waham się użyć tego określenia — *komiksu politycznego*, ekstrapolującego fobie i urazy etniczne na obszary przyszłych wydarzeń. W ten sposób ulega zastępczemu „zaleczeniu” traumatyczna wyobraźnia czytelnika, nie do końca uwolnionego od koszmarów śnionych przez wschodnich Europejczyków, a którego „sumienie narodowe” domaga się jakiegogoś zadośćuczynienia (stąd być może bierze się ta skłonność do wystawiania rachunków krzywd).

No bo to wydaje się oczywiste, że cywilizowany świat musi uwierzyć w misję dziejową Polski; jeśli teraz tego nie rozumie, to — jak sugerują powieściopisarze — pojmie w przyszłości, będzie musiał pojąć. Żywno przekonania o krzywdzie i niedocenieniu roli Polski doczekają się wówczas satysfakcji z elementem *Schadenfreude* wobec Zachodu, niewiernego Tomasza, głuchego na ostrzeżenia Polaków. Nie przypadkiem autorami *political fiction* w dwudziestoleciu międzywojennym okazali się pisarze prawicy, o silnym nastawieniu antykomunistycznym i antygermańskim. Nie dziwi więc, że projektowali oni nie tyle nawet zjednoczoną Europę, ile Polskę, która Europę ratuje i jednoczy w roli głównej, lub sojuszniczej, wspólnie z Zachodem.

O etnicyzacji mitu świadczy ponadto zradykalizowanie tak często przez antropologów podnoszonej opozycji: swój — obcy. Pierwszy człón opozycji zawęża się w przywołanych utworach do etnicznego pojęcia Polaków jako wspólnoty narodowej i historycznej, wyodrębnionej spośród wszystkich nacji europejskich przez charyzmę predestynacji obronnej, najszczytniejszej rycerskiej misji cywilizowanego przedmurza. W tej tylko perspektywie Zachód może partnerować Polsce głównie poprzez alians militarny, lecz niektórzy autorzy sugerują, iż nie zawsze jest on dostatecznie wiarygodnym i skłonnym do szybkiej akcji sojusznikiem (znów analogia do wojny polsko-bolszewickiej okazuje się ważna).

„Obcymi” czyli wrogami Europy są Azjaci: Mongołowie, Chińczycy i Japończycy oraz Żydzi (idiosynkrazji do tych nacji nie powstydzilby się hr. Gobineau), a następnie Niemcy oraz komuniści. W tym wypadku można mówić wręcz o standaryzacji nienawiści, gdyż „po równo” dokonuje się jej transferu na obcą rasę oraz obcych plemienie (Niemcy) i ideologicznie (Rosja bolszewicka) sąsiadów. A „dobrych” sąsiadów w ogóle nie ma, poza Czechosłowakami, którzy w jednej z powieści walczą wspólnie z Polakami przeciwko Niemcom. O Ukraińcach, Białorusinach i Litwinach milczy się prawie zupełnie, nie myśli się o nich w kategoriach narodów i suwerenności państwowej. Wygląda tak, jakby Polska graniczyła tylko z Niemcami i Rosją. Nawiasem mówiąc, w powieści *political fiction* nie ma ani jednego odwołania czy ustosunkowania się do tak dziś obiegowego mitu Europy Środkowo-Wschodniej. Można to położyć na karb oczywistych skojarzeń z niemieckimi wyobrażeniami Mitteleuropy, niemiłymi pisarzom wyznającym antygermanizm. Jednakże w publicystyce pewne polskie projekty wzmocnienia „centrum” europejskiego były wysuwane. Przykładem Emila Rueckera koncepcja bloku francusko-niemiecko-polskiego jako „podstawy europejskiego regionalizmu”⁶ oraz Władysława Studnickiego projekt utworzenia „wspólnego bloku środkowoeuropejskiego” z udziałem Niemiec, Polski i Węgier⁷.

Naturalnie, można łatwo wyszydzić przekonania i fobie zaludniające świat powieści *political fiction*, lecz nie są one tylko wymysłem popularnej czy komiksowej literatury. W końcu, traumatyczny jak i megalomański mit „zgniłego Zachodu” (wobec którego mit zjednoczonej Europy ma charakter opozycji wtórnej) wypracowały elity intelektu-

6 E. Ruecke *Kontynent niezgody. Rozważania o kryzysie europejskim*, Warszawa 1930.

7 W. Studnicki *System polityczny Europy a Polska*, Warszawa 1935.

alne Rosji, włącznie z Dostojewskim. Wielu później uwierzyło w nadchodzący „zmierzch Zachodu” (Cassirer słusznie nazwał Spenglera „prorokiem zła”), w „żółte niebezpieczeństwo” (na progu lat dwudziestych Znaniecki i Zdziechowski) albo też w eschatologię komunistyczną.

Przeto, czy nie bez sensu byłoby postawienie pytania o reperkusję „wysokich” treści filozoficznych w umyśle masowego czytelnika. I w ogóle o to, skąd biorą się obawy i uprzedzenia. Czy „produkują” je intelektualiści, serwując je następnie społeczeństwu, czy też odwrotnie: dokonują oni roboty „adaptacyjnej”, czerpiąc z ludowych intuicji, instynktownych zachowań ludzi wobec nadchodzących zagrożeń? A może akomodują oni, czy sublimują, to co jest niesłychanie trywialne, tak jak stereotypy? Trudno odpowiedzieć na te pytania i chyba odpowie na nie socjologia wiedzy, lecz nasuwają się one interpretatorowi fikcji literackiej.

Mit zjednoczonej Europy, powtórzmy, w powieści *political fiction* został silnie zetniicyzowany. Dziś stanowi już tylko świadomościowy dokument pewnego jakby zawężenia, czy może nawet zdegenerowania idei uniwersalnej. W tym kontekście musi pojawić się kolejne pytanie, mianowicie o horyzont rzeczywistej uniwersalności mitu. Czy jest on wspólnotowym fantazmatem wszystkich Europejczyków, czy też przejawiającym roszczenia megalomańskie wyobrażeniem etnicznym, specyficznym dla każdego narodu?

To ważne pytanie, na które daje odpowiedź — dość przyczynkową, lecz nie bez znaczenia dowodowego — właśnie powieść *political fiction*. Zapewne wyobrażenia zjednoczonej Europy są teraz jak i dawniej silnie etniczowane — w dobie po Maastricht trzeba to sobie wyraźniej powiedzieć. Może na paneuropejski mit warto spojrzeć przez pryzmat etnomitów, hieroglifów świadomościowych narodów, tak trudnych do odczytania przez „obcych”. Tym bardziej, że zachodzące obecnie procesy, jakkolwiek dynamiczne i żywe, cechuje biegunowość napięć, by wymienić tu pierwsze z brzegu opozycje: uniwersalizacja — regionalizacja, standaryzacja — reakcja tożsamościowa. A rysujący się podział narodów europejskich np. na grupy: „zachodnie”, „neokatechumenalne”, czyli „trójkąta wyszehradzkiego”, „bałkańskie” i „proletariackie”, za Bugiem? Czyż nie obniża to progu wspólnotowego poczucia ewentualnej jedności, czy nie zapowiada rozpadowej dynamiki przemian? Czy powstaną Stany Zjednoczone Europy?